

Urugwaj – nowe spojrzenie na narkotyki

31 maja 2014

W grudniu zeszłego roku prezydent José Mujica podpisał ustawę legalizującą produkcję i sprzedaż marihuany. Tym samym Urugwaj stał się pierwszym krajem na świecie, który zdecydował się na radykalną zmianę dotychczasowej, nieskutecznej polityki narkotykowej. Czy tamtejsze rozwiązania będą modelem dla innych?

Portrety osób zaginionych, niezwykle szczelnie pokrywające meksykańskie mury, sprawiają wrażenie, jakby stanowiły element potężnej kampanii reklamowej zleconej przez jakiegoś sprzedawcę ludzi. Z danych organizacji Human Rights Watch wynika, że ponad 60 tys. Meksykanów straciło życie w „wojnie z narkotykami”, rozpętanej w 2006 r. przez byłego prezydenta Felipe’a Calderóna. Rozlewowi krwi sprzyjają dwa powiązane ze sobą czynniki. Z jednej strony Stany Zjednoczone gromadzą pieniądze i broń na drugim brzegu Rio Grande, szykując się do walki z nielegalnym handlem środkami odurzającymi, z drugiej natomiast – konkurujące gangi walczą o szlaki przemytu narkotyków [1]. Pisarz Charles Bowden zauważa, że wojna z narkotykami zbiega się z wojną dla narkotyków. I obie zbierają równie śmiertelne żniwo.

BĘDZIE JAK W MEKSYKU?

Jeszcze do niedawna problem narkotykowy był zdominowany przez pewien fatalizm, oparty na przekonaniu, że przemocy nie sposób wykorzenić – można ją jedynie przenieść w inne miejsce. Jednak od dwóch lat rządzący Ameryką Łacińską, m.in. kolumbijski prezydent Juan Manuel Santos, rozważają publicznie zerwanie z tym ograniczającym stanowiskiem i wcielenie w życie nowej polityki – jedynej, która ich zdaniem zdoła wyplenić rynek narkotykowy. Właśnie na tę ścieżkę wkroczył Urugwaj. José

Mujica, głowa tego państwa, jest pierwszym prezydentem, który zalegalizował produkcję i sprzedaż narkotyków. Gdzie indziej na świecie są one zabronione.

Mujica to przywódca nieszablonowy. W latach 1980., jako działacz ruchu partyzanckiego Tupamaros, trafił do niewoli – przez 2,5 roku przetrzymywano go na dnie studni. W listopadzie 2009 r., tuż po elekcji, wzgardził przepychem Pałacu Prezydenckiego i pozostał w skromnym mieszkaniu w jednej z biednych dzielnic Montevideo. Aż 87% jego wynagrodzenia zasila konta instytucji pomocy społecznej, a na spotkania prezydent jeździ komunikacją miejską.

W lipcu 2013 r. Mujica przepchnął ustawę zezwalającą na uprawę marihuany na terenie całego kraju i na jej sprzedaż osobom dorosłym. Wielbiciele zioła mogą je już nabyć w aptece (limit wynosi 40 g miesięcznie) bądź założyć własną hodowlę (do 6 roślin na rodzinę). Po raz pierwszy w historii jakiś kraj tak jawnie złamał dyrektywy ONZ, zabraniające przecież spożywania marihuany.

„Minęło już ponad sto lat, odkąd w ten czy inny sposób prowadzimy politykę represyjną, jeśli chodzi o narkotyki – wyjaśnia Mujica. – I trzeba nam było stulecia, by dojść do wniosku, że ponieśliśmy druzgocącą klęskę”. Oto, jak minister obrony z jego rządu Eleuterio Huidobro – kolejny były członek Tupamaros, też kiedyś przetrzymywany latami na dnie studni – wyjaśnia okoliczności, które pchnęły rządzących do postawienia tego historycznego kroku: „Jeśli nie zrobimy tego teraz, to, co zdarzyło się w Meksyku, zdarzy się i u nas. A my znajdziemy się w niemałych tarapatach”. Urugwaj leży na jednym z głównych kontynentalnych szlaków narkotykowych, dzielonym między boliwijską kokainę a paragwajski haszysz w ich drodze na rynek europejski. Sebastián Sabini, deputowany koalicji Szeroki Front (Frente Amplio), utrzymuje, że jedno na trzy zabójstwa popełniane w kraju wiąże się z handlem środkami odurzającymi.

Huidobro utrzymuje, że nielegalny handel i przemoc to owoce

polityki prohibicyjnej: „Odrzucając możliwość legalizacji marihuany osiągamy jedynie tyle, że dochody pochodzące z tego rynku oddajemy kryminalistom, a przemysłników czynimy niezwykle silną instytucją”. Nielegalna gospodarka ma to do siebie, że sporów nie rozwiązuje na drodze sądowej, a za pomocą terroru. Tak jak prohibicja alkoholu zrodziła Alę Capone i doprowadziła do masakry w dniu św. Walentego [2], tak naturalnymi owocami zakazu sprzedaży narkotyków są gang Zetas i niekończące się masakry, które pogrążają w żałobie północ Meksyku. „Amerykańska wojna z narkotykami sieje większe spustoszenie niż sama marihuana – podkreśla Huidobro. – Niesie za sobą więcej ofiar i wywołuje powszechny niepokój. To problem o wiele większy niż same narkotyki. Remedium, które jest gorsze od choroby”.

ODEBRAĆ MONOPOL DILEROM

Rząd uważa, że wykorzenienie handlu narkotykami może być co najwyżej pobożnym życzeniem. ONZ-owski slogan „Świat bez narkotyków. Możemy tego dokonać!” wydaje mu się zdumiewająco absurdalny. Sekretarz generalny kancelarii prezydenta Diego Cárdena podkreśla, że pragnienie zmiany świadomości za pomocą substancji psychodelicznych towarzyszy gatunkowi ludzkiemu od najdawniejszych czasów, we wszystkich znanych społecznościach.

Jedynym rezultatem wysyłania oddziałów specjalnych jest przemieszczenie przemytu o kilkaset kilometrów. Specjaliści określają to jako „efekt balonu”: jeśli naciśniemy wypełniony powietrzem balon, ciśnienie zwiększy jego obwód. Ośrodki produkcji nękan w Kolumbii przeniosły się do Boliwii, siatki zlikwidowane na Karaibach odrodziły się w Meksyku. Wygląda na to, że problem da się co najwyżej przemieścić. Nigdy – usunąć.

Mujica zdaje sobie z tego sprawę, więc uznał, że „skoro rynek już istnieje, należy zająć się jego regulacją, wyciągnąć z cienia, odebrać dilerom monopol”. W Stanach Zjednoczonych legalizacja alkoholu w 1933 r. położyła kres nielegalnemu handlowi napojami wysokowymi i zabójstwom w celu eliminacji

konkurencji. Producent piwa Budweiser z pewnością nie jest filantropem, ale przynajmniej nie broni swojego sektora poprzez likwidowanie pracowników Guinnessa. Na tej samej zasadzie legalizacja marihuany – i jej komercjalizacja w sklepach mających licencję – zakończy przestępczość zorganizowaną. Podatki z tego działu mogą finansować centra leczenia osób uzależnionych i programy prewencyjne dotyczące zagrożeń płynących ze stosowania środków odurzających.

Południowoamerykańscy zwolennicy legalizacji wcale nie przekonują, że spożycie marihuany przynosi jakieś korzyści. Nie zachęcają również do konsumpcji zioła (zresztą prezydent Mujica bez wahania określił konsumentów miękkich narkotyków jako nabos, w dosłownym tłumaczeniu „kutasy”). Uznali jednak, że jeden joint nie wyrządzi większych szkód niż kieliszek alkoholu i że trzeba się dostosować do nowych realiów.

Urugwajscy reformatorzy na każdym kroku spotykali się z oburzeniem prohibicjonistów. Od dziesięcioleci ci ostatni straszą widmem legalizacji – synonimu chaosu i rozpusty – która miałaby umożliwić dzieciom zakup psychotropów u sprzedawcy lizaków. Na ten zarzut Urugwajczycy odpowiadają, że ich kontynent już od dawna pogrąża się w nieładzie i rozprężeniu. Celem planowanej reformy jest coś zupełnie innego: przejęcie władzy nad rynkiem i jego regulacja. To właśnie nastolatkom mają na niej skorzystać. Nie od dziś wiadomo, że regularne zażywanie marihuany przez osoby niepełnoletnie może pozostawić ślad na ich zdrowiu psychicznym i że priorytetem jest zredukowanie spożycia narkotyku w tej grupie. Tymczasem młodzi Amerykanie wołają marihuanę od alkoholu [3] – z bardzo prostej przyczyny: handlarze narkotyków nie żądają od klientów dowodu osobistego. Farmaceuta raczej będzie przestrzegał prawa, w przeciwnym razie utraci bowiem licencję.

DLACZEGO URUGWAJ?

Wszędzie na świecie prawodawcy i stróże prawa prywatnie zgadzają się z tym, że legalizacja marihuany oznacza wiele

korzyści. W Urugwaju mówią o tym głośno. A następnie działają. Dlaczego oni i dlaczego właśnie tam? Co sprawia, że przeszkody – gdzie indziej nie do obejścia – takie jak inercja, strach przed dezaprobatą Stanów Zjednoczonych czy obawa przed opinią publiczną, w Urugwaju nie są takie straszne?

Złożyło się na to wiele czynników. Pierwszym z nich jest niebywała siła ruchu antyprohibicyjnego, podsycanego rażącymi niesprawiedliwościami. W kwietniu 2011 r. Alicia Garcia, 66-letnia nauczycielka Akademii Wojskowej, została zatrzymana za uprawianie w swoim ogródku kilku krzaków marihuany. Nielegalna produkcja narkotyku dla celów handlowych miałaby ją kosztować 20 miesięcy pozbawienia wolności. Kobieta szybko zdobyła liczną grupę wsparcia, której członkowie, m.in. młodzi parlamentarzyści z Movimiento de Participación Popular (MPP, Ruch Powszechnego Uczestnictwa), partii Mujiki, walczą o legalizację.

Jednocześnie stanowisko Stanów Zjednoczonych w kwestii narkotyków przestaje być tak jednoznaczne. W 2013 r. stany Kolorado i Waszyngton uchwaliły ustawę (zatwierdzoną referendum) legalizującą używanie, produkcję i sprzedaż marihuany. Nowe realia postawiły amerykańskie władze w niezręcznej sytuacji – trudno karcić i napominać kraje, które usiłują zrobić to samo.

Nie wolno nam też pominąć faktu, że legalizacji niewątpliwie pomogły popularność i determinacja urugwajskiego prezydenta. Lata życia na dnie studni musiały uzbroić go w silny pancerz chroniący przez presją – zarówno wewnętrzną, jak i pochodzącą z zewnątrz.

Jednak aż do dnia dzisiejszego Mujica i jego sojusznicy nie zdołali przekonać większości rodaków. Nawet jeśli wraz z upływem czasu legalizacja przyciąga coraz więcej zwolenników, z sondaży wynika, że wciąż 60% opinii publicznej pozostaje jej nieprzychylna. Przeciwnicy wysuwają trzy główne zarzuty. Pierwszy to efekt okazji. „Jeśli zalegalizujemy jakiś

narkotyk, jego konsumpcja wzrośnie” – przekonuje nas Veronica Alonzo, deputowana opozycji. Na pierwszy rzut oka argument wygląda na sensowny, ale fakty mu przeczą. W Holandii, gdzie sprzedaż marihuany w coffee shopach jest dozwolona od 1976 r. (władze zrezygnowały z formalnej legalizacji, by nie łamać w tak jawny sposób traktatów ONZ), jego konsumenci to zaledwie 5% populacji, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych odsetek ten wynosi 6,3%, a w całej Unii Europejskiej – 7%. Wygląda na to, że wizja najazdu na urugwajskie apteki jest raczej mało prawdopodobna.

Przeciwnicy ustawy utrzymują również, że legalizacja marihuany zachęci jej użytkowników do sięgania po narkotyki twarde, zwłaszcza pasta base, pochodną kokainy porównywaną do cracku, siejącą spustoszenie na marginesach urugwajskiego społeczeństwa. Argument, który zwykle się nazywa teorią bramy – mały grzeszek nieuchronnie prowadzi do poważniejszych przewinień.

SŁABOŚĆ ARGUMENTÓW

Jednak dr Raquel Peyraube, specjalistka od leczenia uzależnionych od narkotyków, wcale się z nim nie zgadza. Według niej jest zupełnie odwrotnie: to prohibicja – przez monopol, który gwarantuje handlarzom narkotyków – kieruje osoby zażywające marihuanę ku niebezpieczniejszym produktom. „W supermarkecie kupujemy pewne produkty nie dlatego, że ich potrzebujemy, ale ponieważ podtyka się je nam pod nos albo odpowiednio reklamuje – wyjaśnia. – Tak samo handlarze narkotyków: próbują wcisnąć klientom kokainę czy inne substancje. Prohibicja toruje drogę narkotykom twardym”. Wnioski te potwierdza niedawne badanie autorstwa Open Society Foundations, fundacji założonej przez miliardera George’a Sorosa: w Holandii odsetek uzależnionych jest najmniejszy w Europie właśnie dlatego, że marihuana została oddzielona od narkotyków twardych [4].

Dr Peyraube odrzuca również pomysł, jakoby legalizacja mogła

wywołać wzrost liczby osób cierpiących na schizofrenię. „Jeśli istniałby jakiś związek między marihuaną a występowaniem tej choroby – mówi – odsetek osób cierpiących na nią osiągnąłby szczyt w ostatnich dziesięcioleciach. Nikt bowiem nie zaprzecza, że spożycie marihuany od lat niezmiennie rośnie, i to w bardzo wielu krajach. Tymczasem odsetek schizofreników utrzymuje się na tym samym poziomie”. Według Peyrauble możliwe jest raczej, że schizofrenicy częściej niż przeciętni obywatele zażywają marihuanę, ponieważ ułatwia ona odprężenie. To wyjaśniałoby tę korelację.

Kolejny argument robi większe wrażenie na członkach urugwajskiej administracji: haszysz jest jednym z towarów pośród wielu innych na rynku nielegalnych narkotyków. Jego legalizacja niewątpliwie ograniczy ten handel, ale nie wyrze najmniejszego nawet wpływu na obrót bardziej rentownymi produktami. Spójność wymagałaby, że aby naprawdę osłabić władzę gangów, należałoby pójść dalej i objąć regulacją obieg tych wszystkich narkotyków, które cieszą się dużą popularnością. Rozwiązanie takie zakłada, że część z nich, np. ecstasy czy kokaina, miałaby zostać włączona do handlu. W przypadku innych, takich jak heroina, rozsądniejsza wydaje się dystrybucja na receptę, co sugerują doświadczenia przeprowadzone w Szwajcarii.

TO WSZYSTKO TROCHĘ POTRWA

„To wszystko trochę potrwa – zauważa Sebastiaán Sabini, człowiek MPP, niezwykle oddany reformie. – Ale gdy już nadejdzie ten dzień, również w kwestii innych narkotyków będziemy gotowi przedstawić naszą sprawę opinii publicznej”. Zdaje się, że polityk uznawany przez obserwatorów za następcę głowy państwa właśnie zaproponował przyszłą legalizację kokainy.

Czy istnieje jeszcze inna droga? Czy jest sens toczyć coś, co Huidobro nazywa „wojną z góry przegraną”?

Czekając, aż zgodzą się z tym politycy, obywatele drżą o najbliższych – Meksykanka Emma Veleta opłakuje zniknięcie 8 członków rodziny, zabranych i przetrzymywanych przez handlarzy narkotyków, przy bardzo prawdopodobnym współudziale władz lokalnych [5]. David Simon, twórca amerykańskiego serialu The Wire, jest przekonany, że Stany Zjednoczone wojnę z narkotykami mają ochotę prowadzić „aż do ostatniego Meksykanina” [6].

Autor: Johann Hari

Tłumaczenie: Magdalena Madej

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

Opublikowany we współpracy z Międzynarodowym Programem Polityki Narkotykowej w Open Society Foundations

PRZYPISY

[1] Zob. Jean-François Boyer, „Państwo cofa się przed narkoprzemysłem”, Le Monde diplomatique – edycja polska, lipiec 2012.

[2] 14 lutego 1929 r. w Chicago mafia z South Side, kierowana przez Al Capone, napadła na gang Bugsa Morana z North Side i zabiła 7 jego członków.

[3] Tom Fielding, The Candy Machine: How Cocaine Took Over the World, Penguin, Londyn 2009.

[4] „Coffee shops and compromise: separated illicit drug markets in the Netherlands”, Open Society Foundations, Nowy Jork, lipiec 2013, www.opensocietyfoundations.org.

[5] „La pesadilla de perder a toda su familia en Chihuahua”, 28 maja 2012, www.animalpolitico.com.

[6] David Simon, „A fight to the last Mexican”, 10 lipca 2012, www.davidsimon.com.